Nr. 4?. We Lwowie Poniedziałek dnia 11. Lutego 1895. Rok XXV[?]

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączają: niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu, Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Dwa przemówienia.

Jest zwyczajem przyjętym powszechnie, że stronnictwa parlamentarne w chwili kończących się okresów działalności, przy sposobności pożegnalnych bankietów streszczają swój program. O znaczącej takiej, a poważnej enuncjacji lewicy, mówiliśmy onegdaj. Dziś zanotować musimy dwa głosy, które odezwały się przy bankiecie, danym przez konserwatywne stronnictwo na cześć p. Dunajewskiego. Pierwszy przemówił hrabia Wojciech Dzieduszycki w te słowa:

„Koledzy! Bo to mówię do kolegów sejmowych, spieraliśmy się nieraz o różne sprawy, bywaliśmy często rozmaitego zdania, a krewkość charakteru polskiego sprawiła, że nieraz podczas sporu zakipiała krew i zdawało się, że nie chodzi o różnicę zdań, tylko o walkę przeciwników. Dzisiejsza biesiada, przy którejśmy się zeszli, aby uczcić męża niepospolitych zasług, jest najlepszym tego dowodem, żeśmy się spierali tylko o środki i drogi, a nie o rzecz.

Nieraz przychodzą na nas chwile smutku i zwątpienia; to jednak nie powinno dopuszczać do utraty nadziei, bo zjawiają się ciągle w naszym narodzie mężowie niepospolitej miary, którzy zajaśnieją nietylko wśród swoich, ale także wśród obcych i którzy sprawią, że syn często wzgardzonego, a zawsze prawie sponiewieranego narodu przewodzi i przyświeca synom narodów dumnych, stojących teraz na czele świata. Takiego to męża czcimy przy tym biesiadnym stole.

Ćwierć wieku mija, kiedy wszedł do życia politycznego Juljan Dunajewski, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, znany już podówczas powszechnie i szanowany z powodu swojej nauki. Nie spodziewał się wtedy zapewne, że zostanie powołanym na naczelne miejsce i że zapisze swoje nazwisko zaszczytnie nietylko w dziejach narodu, ale w dziejach powszechnych. Zaraz zajął jednak stanowisko znaczne pośród swoich, w sejmie stanął na czele stronnictwa, podówczas najbardziej wpływowego i ruchliwego; w radzie państwa zajął nadzwyczaj wpływowe stanowisko, w Kole polskiem w chwili nadzwyczaj ciężkiej i trudnej.

Były to czasy, kiedy delegacja nasza zasiadała na szarym końcu w parlamencie wiedeńskim i kiedy lewica niemiecka rządziła tam samowładnie, po zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów. Koło polskie musiało się dorabiać dzisiejszego wpływu wytrwałością i taktem politycznym.

Wybuchła wojna na Wschodzie, a kraj, podówczas jeszcze nie tak jak dziś politycznie dojrzały, spodziewał się wielkiej, a zbawczej dla nas konfiguracji europejskiej tam, gdzie istniał tylko spisek dyplomatyczny uknuty przeciw całości państwa otomańskiego. Kraj ten — niedojrzały, jak powiadam — żądał od Koła polskiego szumnego a popularnego frazesu i chciał udaremnić pracę świadomych polskich celów. Pan Juljan Dunajewski należał do tych, którzy się przyczynili najdzielniej do tego, iż Koło wytrwało na obranej, a rozumnej drodze i owoce tej polityki dojrzały niebawem.

Lewica niemiecka zbyt pewna swojego panowania, straciła umiarkowanie i zmysł polityczny i pogoniła właśnie za popularnemi frazesami; zamiast popierać rząd, wyszły z jej łona, biła na rząd dla tego, że był rządem. Przestała być stronnictwem na prawdę poważnem, pozbawiła się zaufania korony i hr. Taaffe zniszczył jej powagę w nowej izbie, do której udało mu się prócz pierwszej sprowadzić wszystkie narodowości i wszystkie odcienia polityczne, istniejące w tej połowie państwa. W tej to chwili wszedłem do Koła polskiego, w którem przewodzili śp. Kazimierz Grocholski i u jego boku Dunajewski. Przypatrywałem się ich polityce, którą podówczas nie zawsze rozumiałem. Nie dali się złudzić nadziejami wywołanemi przez istnienie drobnej większości autonomistycznej w parlamencie; postępowali ostrożnie a statecznie, nie odstępując od zasad.

Zaufanie monarchy powołało niebawem pana Juljana Dunajewskiego na zaszczytne i niezmiernie ważne stanowisko ministra finansów. Przeciw każdej władzy zrywają się mnogie niechęci i burze, a najzajadlejszych przeciwników ma ta władza, która wybiera podatki Nie brakło tedy ministrowi Dunajewskiemu nieprzyjaciół i oszczerców. Niezrażony walką, dokonał jednak wielkich rzeczy i zapisał swoje imię chlubnie w dziejach monarchji wyratowaniem finansów i stworzeniem równowagi budżetowej, w pamięci kraju tem, że kraj ochronił od nadmiernego przeciążenia podatkiem gruntowym, zakończeniem sporu indemnizacyjnego i takiem postępowaniem przy ustanowieniu nowego podatku od spirytusu, które umożliwiło rozwiązanie sprawy propinacyjnej, w sposób, o jakim myśmy wpierw nawet marzyć nie mogli. Dzięki jemu mogliśmy także nasz budżet krajowy do równowagi doprowadzić. Oby tylko ręka tak doświadczonego i stanowczego męża, jakim jest Juljan Dunajewski, mogła zapanować nad sejmem i zawsze wstrzymywać krewkość zbyt pochopną, gotową tę równowagę zniszczyć.

Ministerstwo Taaffego skłaniało się ku stronie słusznej, której bronimy w interesie własnym i w interesie monarchji, uznawało znaczenie praw i podstaw historycznych, autonomji krajów i równouprawnienia narodowości, a cieszyło się przeto sympatją z naszej strony. Ale była w jego kierunku pewna niejasność, która nieraz dławiła i zniechęcała, był frazes o rządzie stojącym po nad stronnictwami i niezawisłym od stronnictw, który był nieprawdą, bo rząd nie mógł istnieć bez większości w parlamencie, a nie mógł jej znaleźć gdzieindziej, jak na prawicy. Wiedzieli wszyscy o ogromnym wpływie, jaki Dunajewski miał w ministerstwie, wiedzieli, że on był właściwym przewódcą izby i zapytywano się nie raz o to, kto w gabinecie reprezentował myśl zasadniczą, polityczną, kto był doradcą politycznej dwuznaczności.

Ale fakta dziejowe wyjaśniły. Powstała myśl nieszczęśliwa ugody czesko-niemieckiej, myśl porzucenia stanowiska zasadniczego, a stworzenia bezprogramowej większości, w której by żywioły centralistyczne także udział brały. Do tego nie chciał ręki przyłożyć Dunajewski, ustąpił z rządu i parlamentu i usunął się do zacisza domowego w Krakowie, pozostawiając po sobie pamięć wielkiego szermierza parlamentarnego, zbawcy austrjackich finansów i męża stanu, broniącego zasady, a zaszczycony najwyższem uznaniem korony. Po jego ustąpieniu okazało się wyraźnie, o ile miał słuszność. Polityka austrjacka zeszła na bezprogramowe, a błędne manowce, po których się błąka dotąd, a z których nie widać wyjścia.

Ale Juljan Dunajewski nie skończył swojego dziejowego zadania. W kraju czekają go nowe trudy. Garną się zewsząd prądy zgubne, które chcą zdeptać i zniszczyć to wszystko, co było świętem dla ojców naszych i co jest dla nas świętem i zniweczyć pracę minionych pokoleń i owoce naszych wysiłków. Prądy te zgubne ubierają się w maskę patrjotyzmu, choć patrjotyzmowi są wrogie, a porywają za sobą szlachetne a niedoświadczone serca, głosząc miłość dla ludu, któremu niosą zaiste zgubę tylko i szkodę. Trzeba nam się gromadzić około świętego ojców sztandaru, aby się oprzeć tej zgubie.

Niejeden z tych, którzy nie zasiedli przy dzisiejszym biesiadnym stole, niejeden z tych, którzy nie stoją w jednym szeregu z nami i którzy zdają się jeszcze tworzyć przeciwne polityczne stronnictwo, znajdzie się pod tym samym sztandarem, skoro go podniesie chorąży. Znam — jak sądzę — serce narodu, znam przynajmniej dobrze usposobienie tego tu grodu. Prawdziwi Polacy, jakiegoby nie byli obozu, gotowi odeprzeć, gotowi zwalczać tych, którzy chcą zniszczyć ojców naszych świętą spuściznę i zniszczyć nasze nadzieje. Skupimy się wszyscy, wyrzekniemy się wszyscy chętnie niejednej opinji, podamy sobie ręce, porozumiemy się i będziemy walczyć.

Dostojny panie! Tyś hetmanem, który zdoła sztandar dla wszystkich równie święty ująć w swoje ręce i prowadzić nas do wstępnego boju z tymi, którzy narodowym przeczą świętościom. Skupimy się dokoła sztandaru ojców, aby bronić tego wszystkiego, czem naród żyje, będziemy postępować statecznie i ufni w zwycięstwo dobrej sprawy, po drodze wiodącej do upragnionego celu. Pozwól, dostojny panie, abym wniósł twoje zdrowie! Obyś jeszcze długie lata żył między nami, obyś się doczekał chwili zwycięstwa i ziszczenia wszystkich twoich nadziei!

Z kolei dr. Dunajewski — odpowiadając, rzekł:

„Życie nie jest zabawą. Ktokolwiek z nas znaczniejszy szereg lat przeżył i rzuci wstecz okiem na przebyte pasmo swoich dni, spostrzeże nawet w prywatnem życiu wiele smutków, cierpień, boleści doznanych. W wyższym jeszcze stopniu dzieje się to w życiu publicznem, w którem twarda konieczność zmusza do ciągłej walki z przeszkodami stawianemi przez przeciwne zdania lub namiętności polityczne. do walki między najlepszą czasem chęcią a wymaganiami obowiązku. Twarda ta walka, której wrażenia na zewnątrz objawić nie dozwala obowiązek, w długich i bezsennych nocach zatapia w serce swe kolce; a jedyna pociecha, sumienie, pokrzepiające do dalszej walki przekonaniem spełnionego obowiązku.

Bóg jednakże łaskaw i daje nam na tej ciężkiej drodze żywota od czasu do czasu chwile pociechy jakby promienie słońca, które rozjaśniają drogę trudów i zawodów, goją odniesione rany, dodają siły do dalszej służby publicznej.

Do takich chwil prawdziwej pociechy liczę dzisiejsze zebranie. Niech mi wolno będzie złożyć z głębi serca najszczersze podziękowanie, tak szanownemu mowcy, jako też całemu tak licznemu gronu posłów, którzy mnie tak łaskawym dowodem życzliwości zaszczycili.

Starałem się przez cały ciąg mego publicznego życia pozostać wiernym tym zasadom, które, wstępując w to życie, miałem za prawdziwe. Polityka może być zasadniczą może być oportunistyczną. Rzuciwszy okiem na stan polityki w różnych państwach europejskich, mniemam, że przeważa w niej kierunek oportunistyczny. Od chwili do chwili, od wypadku do wypadku, zmieniać swe stanowisko, korzyść chwilową, nie prywatną, lecz publiczną, uważa za jedyną, gwiazdę przewodnią, szukać środków pomocy i działania, jakie się nasuwają bez względu na ich wartość lub na ich nicość, bez względu na to, czy korzyści chwilowej nie przeważy szkoda dla sprawy publicznej w przyszłości, — to opportunizm! Jedno tylko stronnictwo w Europie trzyma się stale i wytrwale swoich zasad, jedno tylko na chwilę od nich nie odstępuje: stronnictwo przewrotu społecznego. Jaki będzie rezultat tej walki między stronnictwami czy konserwatywnemi czy liberalnemi ale opor tunistycznemi jednej strony, a partją przewrotu nieopuszczającą pod żadnym warunkiem swoich zasad: nie wiem! Ale obawiam się, że następne pokolenia, jeżeli ta chwiejność w zasadach nie ustanie zawołają: *„venit summa dies et inflectabile fatum“*. Bodajbym nie był prorokiem.

Polityka zasadnicza, to nie jest postępowanie bezwzględne, kroczenie jedną prostą linją, przebijanie muru głową. Również taka zdrowa polityka nie powinna być obłudną ani podstępną, ale jawną i otwartą jak bity gościniec, który także, jak mówi poeta, nie posuwa się linją prostą, lecz omija żyzne łany i bujne łąki, żeby szkody nie zrobić, omija budowle ludzkie, żeby ich nie zniszczyć, a szanując pracę ludzką, zatacza nieraz koła szerokie, żeby wrócić na nowo do swego kierunku i dojść nareszcie do celu wytkniętego.

Narody w ciemiężeniu i niewoli zostające, narażone są na demoralizację. I nic dziwnego. Kto ucisku lub gwałtu siłą odeprzeć nie może, szuka dróg skrytych i tajnych: siłę odpiera podpodstępem, a gwałt obłudą, i tak może naród znikczemnieć. My jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, z łaski najmiłościwiej nam panującego monarchy, że mamy wolność jawnego działania. *Rara temporum felicitas: ubi sentire quae velis, et quae sentias, dicere licet.* Mamy statutem krajowym nadaną autonomję krajową. Autonomja opiera się na dwóch podstawach: na ustawie, z której wypływa, którą więc szanować trzeba, żeby nie podkopać bytu tej autonomji i nie zatkać źródła, z którego wypływa jej strumień ożywczy. Opiera się dalej na zupełnej jawności działania. W służbie rządowej jest odpowiedzialność wobec władz przełożonych: w pracy autonomicznej jest odpowiedzialność wobec wyborców, a jej warunkiem właśnie ta zupełna jawność działania. W społeczeństwie wolne u tej pracy władz rządowych i autonomicznych towarzyszyć i pomagać winno społeczeństwo swoją pracą i inicjatywą: ale i tu warunkiem koniecznym jest zupełna jawność. Kto społeczeństwu doradza, lub je do pewnych czynności wzywa, winien wziąć na siebie przed niem odpowiedzialność, powagą lub zasługą swoją, a w każdym razie swojem nazwiskiem.

Jawność jest więc jednym z warunków polityki rzetelnie konserwatywnej.

Polityka taka zasadnicza, u nas nazywana nieraz krakowską, stańczykowską — bo o nazwę nie trudno — nie wyklucza zdrowego postępu: i owszem, na podstawie swych zasad każdej objawiającej się nowej potrzebie społecznej może i powinna w miarę swych środków uczynić zadosyć. A cóż ma konserwować? Przedewszystkiem istniejący, na mocy praw boskich i ludzkich, porządek społeczny. My mamy szukać tych zasad w tradycji naszej, z niej snuć dalszy wątek reform i postępu. Tę tradycję jasno wskazują nam nasze dzieje. Są niemi, wiara ojców, za którą Polacy tyle krwi i łez przelali; jest język nasz, którym nas matki w kolebce jeszcze usypiały, a kapłan u grobu nas żegna, jest ziemia pracą i krwią naszą zdobyta, spuścizna naszych ojców, przyszłość naszych dzieci. To są nasze tradycje. Tych się stale trzymajmy, na ich podstawie wytrwale działajmy i w niezłomnej dla niej wierności, na wzajemnej wyrozumiałości „kochajmy się!“

Ostatni występ.

Jak już naszym czytelnikom wiadomo, rada ministrów rosyjskich postanowiła znieść wydawnictwo petersburgskiego dziennika *Russkaja Žizń*, jedynego liberalnego pisma w Rosji, które od czasu do czasu pozwalało sobie na krytykę, nieraz dosyć ostrą, rozmaitych projektów i zarządzeń ministerjalnych.

Miarka cierpliwości rządu przepełniła się w dniu 31. stycznia rb., w którym to dniu *Russkaja Žizń* wystąpiła z artykułami o carskim darze 50 000 rubli dla literatów i dziennikarzy, a zatem dla szermierzy słowa i o nauczycielach ludowych. Jesteśmy w możności zaznajomić naszych czytelników na razie z treścią pierwszego artykułu.

„Najwyższy ukaz z d. 13 (25.) stycznia — pisze *Russkaja Žizń* — nie mógł nie wywołać w społeczeństwie najróżnorodniejszych uwag. Między innemi zajmuje się wiele osób kwestją, kto właściwie będzie rozporządzał wydawaniem zapomóg, kto będzie ważył na szalkach sprawiedliwości prawa literatów do otrzymania zapomogi Nad kwestją tą rzeczywiście zastanowić się warto.

Nasza akademja, jak przystoi każdej akademji, trzyma się dosyć zdaleka od życia.

Wielu z czytelników zapewne pamięta, w jaki sposób akademja odtrąciła od siebie prof. Mendelejewa. W owym czasie przypisano taki rezultat balotowania wpływowi partji niemieckiej. Teraz, jak mówią, skład osobisty akademji zmienił się o tyle na lepsze, że podobny wypadek jest niemożliwym. Bardzo być może, lecz z tego powodu wcale lepiej i lżej nie jest. Akademja mimo to pozostaje zdaleka od życia, nie jest obznajomiona z warunkami życia dziennikarskich robotników. Ona nie ma pojęcia o tych literackich pracownikach, których znają tylko te osoby, wyrosłe w sferze literackiej. Zdaje nam się, że lepsze siły naszej akademji rozumieją to i zwrócą się po radę i współudział do tych osób, które znają doskonale świat literacki i mogą mniej, lub więcej bez popełnienia błędu określić prawa pisarza i literackie i majątkowe. Rezumie się, że najwięcej kompetentną instytucją w danej kwestji jest fundusz literacki, do niego też powinna się zwrócić akademja po radę i po współudział w rozdawaniu zapomóg.

Jako na jeden z pożądanych środków nie można nie wskazać wydawania zapomóg nietylko tym osobom, które zgłoszą w potrzebie, ale i tym, których trudne położenie dojdzie na jakiejkolwiekbądź drodze do wiadomości akademji. Bieda jest trweźliwą i samolubną. Biedak literat czy dziennikarz lub jego osierociała rodzina bardzo często dochodzą do ostateczności, zanim pójdą prosić obcych ludzi o pomoc. Potrzeba więc, aby akademja nie była obcą, potrzeba, aby zeszła ze swojego Olympu na ziemię i żeby jej byli znanymi mniej więcej wszyscy literaci i dziennikarze. Jest to naturalnie rzeczą nie łatwą. Akademja będzie musiała drzwi swoje otworzyć na oścież i wpuścić do swego przybytku w celu narad w sprawach literackich wielu ludzi, których nazwiska dla niektórych starców — są pustym dźwiękiem. Ale cóż robić? — przecież te pieniądze nie są dane na żart. Przecież najwyższa władza, kładąc na akademję obowiązek rozdawania zapomóg, tem samem włożyła na nią obowiązek, aby pieniądze były rozdzielane z największą sprawiedliwością.

Większość współczesnych pracowników na niwie słowa drukowanego, to naród biedny, nie posiadający protektorów i obrońców. Potrzeba, aby akademja o tem pamiętała i swoją działalnością usunęła potrzebę protekcji. W ten sposób spełnionoby rzeczywiście obowiązek, włożony na akademję przez władzę najwyższą.

W chwili, gdy piszę te słowa, rysuje się przed mojemi oczami mimowolnie poczciwa twarzyczka dziecięca. Rozmowy o pracownikach literackich i ich wdowach i sierotach wywołują zawsze u mnie wspomnienie o tem miłem dziewczęciu. Widziałem je raz w życiu i nie mogę o niem zapomnieć, nie mogę zapomnieć tych wielkich oczu, patrzących na mnie tak nie po dziecięcemu poważnie. Dziewczynka ta jest obecnie sierotą nie ma zapewnionego bytu i akademja powinna jej przyjść z pomocą. Dziewczynkę trzeba wykształcić, dać jej takie wykształcenie, aby doszedłszy do dojrzałości, umiała ocenić działalność swojego ojca; zrozumiałaby, jakie przyczyny zmusiły go do chowania się po wsiach w charakterze pisarza gminnego, zamiast do pozostania w tym torze, któryby mógł doprowadzić go do pewnych stopni, a w każdym razie zapewnić mu wygodną egzystencję. Wszystko na świecie się zmienia: zmieniają się odcienie poglądów, zmieniają się i mięszają się z sobą stronnictwa. Niezmienioną pozostaje tylko sprawiedliwość. W imię sprawiedliwości powinna akademja pomódz tej dziewczynce. Dziewczę to — to córka nieboszczyka Astyrewa!“

Więcej nie było potrzeba. Jakże można rządy tak przez swego syna chwalonego cara nazwać niesprawiedliwemi? Jakże można wogóle mówić o sprawiedliwości wobec caratu? A dalej, czyż carat może słuchać z spokojem słów, polecających jego opiece córkę tego, z którym tak srogo, tak okrutnie, tak niesprawiedliwie się obszedł? Astyrew kochał swój naród, pracował dla niego, niósł żywo słowo pomiędzy swój lud — a do tego niema nikt prawa... prócz cara i jego sług! Zamknięto go w więzieniu, dręczono i męczono bez litości, aż ciało nieszczęśliwego uległo. Zmarł na barłogu w celi więziennej, skatowany, okryty ranami. Jakże się więc *Russkaja Žizń* śmie litować nad buntownikiem? Kara ją spotkała—i słuszna. Czyż nie zna ona czysto rosyjskich słów cara Mikołaja I.: *„Pokoritieś jazyci, ibo Boh s nami!?“* „Upokórzcie się poganie, gdyż Bóg jest z nami.“ Tak, ten rosyjski Bóg — którego wcieleniem jest car na ziemi. Kto w carską moc nie wierzy — ten jest poganinem a gdy się sam upokorzyć nie chce, to go trzeba siłą zmusić do tego.

Korespondencje.

Petersburg 4. lutego.

(Szyszkin i Zinowiew)

Opinja publiczna przedwcześnie wskazuje na Szyszkina, jako na męża, który stanowczo ma objąć opróżnione przez śmierć Giersa stanowisko ministra spraw zewnętrznych. Do niedawna było nawet regułą, iż „towarzysze“ ministra (podsekretarze państwowi) byli wykluczeni od ubiegania się o posadę ministrów. W ostatnich jednak latach zwyczaj ten naruszono dla Durnowa i hr. D. Tołstoja, a sam Giers nawet był przed objęciem teki spraw zagranicznych długie lata adlatusem hr. Gorczakowa. Zachodzi zresztą i pomiędzy „towarzyszami“ różnica. Młodsi noszą epitet *„ispawliajuszczij dołżnost' ministra“*, starsi: *„uprawliajuszczij ministierstwom“*. Szyszkin należy do pierwszej kategorji, musiałby więc przeskoczyć jedną rangę, aby zostać ministrem.

Jeśliby udało mu się to istotnie, pogratulowaćby można Austro-Węgrom. Szyszkin był nietylko towarzyszem, lecz także zaufanym współpracownikiem swego szefa. Podobną też jak Giers przebył karjerę; piastował sekretarjat dla spraw wschodnio-europejskich, rezydował jako poseł w Sztokholmie, wyrobił sobie dobrą renomę, pracując w departamencie azjatyckim. Byłoby niedorzecznością upatrywać w nim partyzanta Niemiec lub Austro-Węgier; podobnie, jak jego poprzednik, jestto dyplomata zbyt trzeźwy, zbyt doświadczony, by oddawać się aluzjom franko i sławianofilskim. Na równi z Gorczakowem nie ma Szyszkin zasadniczo nic przeciw sojuszowi z Francją, a na równi z Giersem, radby on tylko wiedzieć, kto to jest ta Francja, z którą Rosja ma utrzymywać stosunki serdeczne. Nie ma on także nic przeciw temu, by wszystkie słowiańskie szczepy rozpłynęły się w morzu panrussycyzmu, dalekim jest jednak od tego, by dla podobnych utopij ponieść choćby najdrobniejszą realną ofiarę. Szyszkin woli w swej matematyce dyplomatycznej działać ilościami znanemi, niż choćby największymi X-ami. Do rzędu zaś pierwszych zalicza on oba sąsiadujące z Rosją mocarstwa, żywiąc przekonanie, iż zawsze więcej przydać się mogą sąsiedzi, niż przyjaciele za dziesiątą górą. Słowem: będzie Szyszkin starał się o korzyści dla Rosji tak samo konsekwentnie, jak Giers, ale nie będzie ich upatrywał w hazardowaniu, w rachowaniu na gruszki z wierzby, jeno w pielęgnowaniu pokoju w stosunkach z mocarstwami, które mogłyby stać się niebezpiecznymi nieprzyjaciółmi.

Następcą Szyszkina na stanowisku „towarzysza“ zostać ma Zinowiew, przybywający tymi dniami tutaj z Sztokholmu, gdzie piastuje od jesieni godność posła rosyjskiego. Podróż jego motywują śmiercią brata (w gubernji twerskiej). rzecz jednak pewna, że Zinowiew i bez tego smutnego wypadku przybyłby tutaj, ponieważ został powołany, a to w celu wybadania go, czy gotów jest przyjąć w danym razie po Szyszkinie stanowisko podsekretarza stanu. Była o tem mowa już przed kilku miesiącami, obecnie zaś uważają wymienioną kombinację jako tak pewną, że nawet następca Zinowiewa na posterunku posła w Sztokholmie został już upatrzony. Ma nim mianowicie zostać Persiani z Belgradu.

O działalności Zinowiewa na ostatniem stanowisku brakuje dat dokładnych; wiadomo tylko, że odznaczył się on tam dodatnio, że nie zrobił wstydu swym poprzednikom na tem samem stanowisku: Giersowi i Szyszkinowi. Zinowiew przebył drogę, po jakiej kroczyli wszyscy kierownicy polityki rosyjskiej i reprezentował carat na Wschodzie (w Teheranie), później zaś dyrektorował departamentowi azjatyckiemu. Owe stanowiska tworzą niejako szkołę wyższej dyplomacji rosyjskiej, ściśle bowiem wiążą się z najżywotniejszemi interesami Rosji. Oczywista więc samo nasuwa się przypuszczenie, że Zinowiew powołany jest do tego, by zastąpić kiedyś w przyszłości mężów, których następcą tylekrotnie był już na niższych stanowiskach. Co do jego zapatrywań, to opinja powszechnie uważa go za mniej „europejskiego“ człowieka, jak — dajmy na to — Szyszkina. Jest rzeczą jednak nieprawdopodobną, by tak silna, a doświadczeniem jeszcze bardziej wzmocniona organizacja umysłowa, mogła skłaniać się swemi sympatjami ku azjatyzmowi, bożyszczu na glinianych nogach.

Kwestja obsady tak wysokich stanowisk, jak ministerstwa spraw zagranicznych i podsekretarjatu stanu wymagać będzie jeszcze w w każdym razie dłuższego czasu do rozstrzygnięcia. Zauważyć jeszcze przypada, iż Zinowjew będzie naprzód mianowany na następcę Szyszkina, a dopiero potem Szyszkin zasiądzie na fotelu min. spraw zagranicznych. Niedawne pogłoski, jakoby Zinowiew miał zostać następcą Nelidowa nad Bosforem, okazały się bajką którą zupełnie można wypuścić z rachuby. Jeśli wam telegramy przyniosą wiadomość, że Zinowiew otrzymał godność „towarzysza“, możecie na pewne twierdzić, iż Szyszkin zajmie opróżnione przez Giersa miejsce.

Wańka.

Proces przeciw anarchistom.

Leodjum 5. lutego..

W dalszym ciągu przemawiali dzisiaj obrońcy, wykazując i starając się dowieść, że ich klienci bądź to są zupełnie niewinnymi, bądź też, że zostali przez Jagołkowskiego wciągnięci do spisku wbrew ich woli.

Charakterystycznego epizodu powodem było przemówienie adwokata Raskina, obrońcy Arnolda, który w swej mowie nazwał Müllera bezczelnym kłamcą, bandytą. Obrońca Falaise założył protest przeciwko temu wyrażeniu. Powstała sprzeczka między obrońcami, czy adwokat broniąc jednego klienta, ma prawo mówić gorżką prawdę w oczy klientowi drugiego obrońcy lub nie. Do sprzeczki tej wmięszał się i Müller, który uroczyście wyprosił sobie, aby go bezustanie nie nazywano łajdakiem i kłamcą. W rezultacie przewodniczący prosił obrońców, aby każdy z nich broniąc swego klienta, o ile możności unikał słów obrażających innych oskarżonych.

Interesującem było przemówienie obrońcy Schlebacha Luhra, który głównie zajmował się rolą, jaką odgrywał Jagołkowskij. Obrońca przypomniał tylko tego tajemniczego Leonarda w Paryżu, do którego Jagołkowskij adresował swoje listy. Tego Leonarda policja znaleść nie mogła, a mimo to on egzystuje, dowodem tego choćby tajemnicze aresztowanie „barona“. Gdy w Leodjum ciągle jeszcze robiono zamachy i policja napróżno szukała sprawców, nadeszły od policji paryskiej informacje, wymieniające niektórych oskarżonych jako sprawców.

Skąd to pochodzi, że policja paryska wiedziała więcej, aniżeli miejscowa? Jagołkowskij udzielał swoich spostrzeżeń ambasadzie rosyjskiej, która objaśniała policję paryską o stanie rzeczy. Tak było też w istocie i to jest najpewniejszym dowodem, że Jagołkowskij był ajentem prowokacyjnym rządu rosyjskiego.

Wogóle w całym procesie rola, jaką odegrał Jagołkowskij, nie wypada pochlebnie dla rządu rosyjskiego. Wybrał sobie carat narzędzie, które nie było dosyć sprytnem i dyplomację tak rosyjską, jak zagraniczną wprowadziło w kłopotliwe położenie. „Wyższe“ względy każą milczeć o Jagołkowskim, jako o ajencie prowokacyjnym rosyjskim, ale cóż z tego, skoro dowody na to znajdujemy na każdym kroku.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 10. lutego.

W „Gwieździe“ wykład prof. Majerskiego „O dziejach Polski“ ciąg dalszy o gedz. 8. wieczorem w małej sali stowarzyszenia.

O godz. 7. wiecz. walne zgromadzenie członków Tow. gimnastycznego „Sokół“ we Lwowie we własnym [...]

Teatr hr. Skarbka. Po raz pierwszy: „Walka motyli“, komedja w 4 aktach Sudermana. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. P. prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchorznicki powrócił z Wiednia i objął urzędowanie.

Kalendarz. Poniedziałek (11.): Łucjusza b. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 22, zachód o godzinie 5. minut 10.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Przeniesiony ks. kooperator Tomasz Horecy z Potylicz do Chocimierza. — Zmarł ks. Leopold Towtkiewicz, kooperator w Podkamieniu ur. 1831 r., wyśw. 1856. R. i p.

Djecezja tarnowska: Odznaczony *expositorio canonicali*, ks. Jakób Skobel, proboszcz w Wilkowiskach. — Przeniesieni: ks. Stanisław Starzec z Łapczycy do Góry ropczyckiej; ks. Józef Rzegorowicz ze Słopnic królewskich do Łapczycy.

Towarzystwo ludoznawcze. Wczoraj odbyło się w sali ratuszowej walne zebranie tego Towarzystwa. Obradom przewodniczył rządca szkoły p. B. Baranowski, urząd sekretarzy pełnili pp. Górzycki i Gubrynowicz. Prof. uniw. lwowskiego dr. Kalina zdał sprawę z dotychczasowych czynności komitetu, zajmującego się utworzeniem Towarzystwa ludoznawczego, poczem przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrano przez aklamację dr. A. Kalinę, wiceprezesem p. Władysława Fedorowicza z Okna. Wydziałowymi wybrani pp. dr. H. Biegeleisen, K. Bruchnalski, dr. J. Franko, S. Kolbuszowski, dr. J. Niemiec, zastępcami wydziałowych pp. Ramult, dr. A. Rehman, dyrektor M. Rybowski, A. Strzelecki, ks. dr. Wałęga. W skład komisji kontrolującej weszli pp. dr. Dybowski, Fr. Gawroński i ks. prałat Gnatowski.

Menu obiadu parlamentarnego, wydanego przez stronnictwo konserwatywne na cześć swego prezesa, dra Juljana Dunajewskiego, w salach hotelu Europejskiego: Koniak, kanapki. Barszcz à la Poniatowski. Madère. Sommon à la Chamborde. Hochheimer. Filet de boeuf à la Anglaise. Dindont truffée — Salade française. Pontet-Canet. Choux fleurs à la Polonaise. Champagne, St. Marceaux sec. Dessert. Fruits.

Echa karnawałowe. W rzędzie najlepiej udanych zabaw tegorocznego karnawału zapisać się niezawodnie urządzony dnia 5 b. m., pod godłem „00“, piknik w salach towarzystwa strzeleckiego, który zgromadził liczne a wielce doborowe towarzystwo. W 60 par bawiono się ochoczo do godziny pół do 7. rano. Tańcami dowodzili adw. dr. Kopecki i T. Leszczyński. Komitet pod przewodnictwem p. Bohdana Mniszka wywiązał się swego zadania ku ogólnemu zadowoleniu. Nowa firma karnawałowa (00) zdobyła sobie wstępnym bojem zasłużone uznanie, a na przyszłość powodzenie.

„Krosno“. Pod tym krótkim, a wymownym tytułem wyszła wydana nakładem „Spółki wydawniczej polskiej“ w Krakowie broszura, zawierająca sprawozdanie naocznego świadka z przebiegu procesu o sprawę krośnieńską. Piękne wydanie książeczki zdobi tablica z rycinami przedstawiającymi widokiem miasta Krosna.

Kradzież kieszonkowa w kościele. Przed kilku dniami skradziono pani Helenie B. w kościele św. Anny z kieszeni paletota czarną portmonetkę z kwotą 12 zł. Złodziej skorzystał z natłoku pobożnych i popełniwszy kradzież, w jednej chwili zniknął.

Zniknął bez śladu Ludwik Kwieciński, syn Marceli Kwiecińskiej, rzeźniczki, wraz z kwotą 39 zł., którą mu matka dała d. 7. bm. na zakupno nierogacizny. Co ciekawsze, że Kwieciński wydaliwszy się, niewiadome dokąd, pozostawił bez żadnego dozoru na placu Strzeleckim konia z wozem, któremi zaopiekował się komisarjat dzielnicy II.

Sprzeniewierzenie. Subjekt u Wolfa Hübla nazwiskiem Icek Knopp umknął ze Lwowa, sprzeniewierzywszy swemu pryncypałowi kwotę 40 zł.

Przez cztery miesiące okradał swą chlebodawczynię czeladnik murarski Grzegorz Poszywka, zatrudniony u rzeźniczki Wandy Budzickiej. Wykradał on mięso z jatek i sprzedawał na swój rachunek, przez co wyrządził Budzickiej szkodę na kwotę około 40 zł. Gdy cała rzecz, przez długi czas zręcznie ukrywana, nareszcie wczoraj została wykrytą — Poszywko zbiegł, niebawem jednak został przytrzymany i oddany do aresztów policyjnych.

Cesarz austrjacki ma przybyć do Cap Martin w dniu 10. bm. Wyruszy na Wenecję, w towarzystwie wielkiego koniuszego, ks. Rudolfa Liechtensteina, przybocznego adjutanta hr. Paar, marszałka podróży kawalera Cleudi i świty, złożonej z ośmiu osób. Cesarz zabawi w Cap Martin dwa tygodnie. W kilka dni po jego odjeździe, cesarzowa Elżbieta wyruszy do Korfu. Czuje się ona teraz zupełnie zdrową i odbywa dalekie wycieczki z siostrą swą, hrabiną Trani. Podczas pobytu na południu, królowa Wiktorja spotka się po raz pierwszy z cesarzem austrjackim. Dwoje tych najstarszych panujących w Europie nie widziało się jeszcze nigdy dotychczas.

Z Petersburga telegrafują do dzienników warszawskich: Jenerał-gubernator warszawski hr. Szuwałow wydał rozporządzenie zaproszenia do Warszawy trupy dramatycznej rosyjskiej. — *Nowoje Wremja* dowiaduje się, że na stanowisko redaktora *Warsz. Dniewnika* proponowani są: Ustimowicz i towarzysz prezesa sądu okręgowego warszawskiego Timanowskij.

Obrazek z natury. W połowie sierpnia roku przeszłego tramwajem w Odessie jechał pułkownik rosyjski, a za nim siedział dr. Stankiewicz, Polak. Pułkownik daje konduktorowi sześć kopiejek, — dwie monety po trzy. Konduktor jednak nie mógł wydać reszty kopiejki. Należy pamiętać, że drobnej monety, jak kopiejka lub dwie, w Rosji bardzo mało, że wszystkich stron słychać skargi, że w rozmienieniu rubla na drobne trzeba płacić pięć do sześciu kopiejek. — Pułkownik zaczął się rzucać i wymyślać, że to „żydowskie porządki“ — żądał tramwaju składa się wyłącznie z cudzoziemców chrześcijan — że popełniał oszustwa w ten sposób, że podle itd. Konduktor w celu położenia tamy dalszym wymyślaniom, oddawał pułkownikowi zamiast kopiejki trzy, tj chciał mu jedną z monet zwrócić. Pułkownik, nie namyślając się długo, przyjął trzy kopiejki, czyli, że konduktor do biletu pułkownika dołożył z własnej kieszeni dwie kopiejki. Oburzyło to dra Stankiewicza, który zauważył głośno, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa pułkownikowi armji rosyjskiej łatwiej wyrzec się kopiejki, niż konduktorowi dwóch. Pułkownik odwrócił się i rzekł do dra Stankiewicza, że to nie jego rzecz i że on prawdopodobnie także żyd, skoro broni żydowskiego tramwaju. Stankiewicz odpowiedział na to, że nie jest żydem, lecz Polakiem. Na to pułkownik wpadł w jeszcze większy gniew i zawołał: *„Paliaki takije że mierzawcy, kak żidy!“* Stankiewicza ubodło to w najwyższym stopniu i odpowiedział, wskazując na zajście z konduktorem, że to widać doskonale, kto *mierzawiec*: żyd czy pułkownik armji rosyjskiej? Pułkownik natychmiast, dowiedziawszy się o nazwisku doktora, który z tem się bynajmniej nie krył, pojechał do urzędu żandarmskiego i tam zrobił donos, że lekarz Stankiewicz powiedział, iż wszyscy pułkownicy rosyjscy to mierzawcy. Rozpoczęto śledztwo i tylko dzięki szczególnie korzystnemu stanowisku, jakie dr. Stankiewicz zajmuje w społeczeństwie, sprawę skierowano do sądu pokoju, który skazał doktora na karę pieniężną, lub na kilkodniowy areszt. Inaczej traktowanoby sprawę *administracyjnym porządkiem* i od zsyłki byłby dr. Stankiewicz nie uszedł. (*W. Pr. R.*).

Wywóz zwłok. Ponieważ w Anglji oddawanie zwłok ludzkich w celu dokonywania sekcyj w klinikach uniwersyteckich jest wzbronione, a z drugiej strony nie można się obejść bez sekcyj przy studjach nad medycyną, przeto z biegiem czasu zorganizował się formalny wywóz ciał ludzkich do Anglji. Na rynku londyńskim trup sekcyjny kosztuje najmniej 5 funtów szterlingów. Zwłoki w Belgji przygotowują z pomocą metody antiseptycznej i zapakowane starannie wysyłają do miejsce przeznaczenia.

Poeci w szpitalu. Paweł Verlaine, którego ostatni utwór nosi tytuł: „Mes hôpitaux“, zamienił znowu paryską cyganerję na zimową kwaterę w szpitalu Broussais, na przedmieściu Montrouge. W jednym ze szpitalów paryskich znajduje się również głośny powieściopisarz szwedzki, Strindberg, ranny skutkiem wybuchu przy nieudanym eksperymencie chemicznym. Strindberg zajmuje się z największym zapałem doświadczeniami chemicznemi, podobnie jak manją malarza Ingresa była gra na skrzypcach

Skrzydlate żebraki. Co środa, na wielkim targu w Poczdamie, ujrzeć można na rynku młodego łabędzia, który wielce poważnie kroczy wzdłuż długiego szeregu kramów, gdzie rzeźnicy rozłożyli swój krwawy towar. Co dzień, o oznaczonej godzinie, łabędź wychodzi po schodkach z kanału, płynącego na skraju rynku, i zaczyna swoją żebraninę. Rzeźnicy lubią swego „Franki“ i chętnie rzucają mu odpadki z mięsa. Poczdam ma szczęście do skrzydlatych żebraków. W ostatnich latach dorożkarze, stojący przed dworcem kolejowym w Poczdamie, odbierali codziennie wizytę łabędzia, który wychodził z Haveli, przechodził przez szyny kolejowe i dopominał się u poczdamskich automedonów o garstkę owsa. Obecnie szyny ogrodzono wysokim parkanem, skończyła się też i łabędzia żebranina.

Nagrodę za pieśń o ks. Bismarcku wyznaczyły studenckie burszenszafty w Niemczech. Pieśń ku czci żelaznego księcia ma być odśpiewana na komersie w Hamburgu. Melodja powinna być znana, osnuta na motywach pieśni studenckich. Termin konkursu wyznaczono na dzień 1. marca. Nagroda składa się z portretu księcia przez znanego malarza Leubacha, w ramach.

Most pomiędzy Azją i Europą. Z Konstantynopola piszą: Dochodzi wreszcie do skutku projektowane od dawna przez rząd turecki i francuski towarzystwo połączenia nadmorskiego kolei Orient-Express z Anatolijską. Wzmiankowane towarzystwo francuskie urządziło bulwary nad Bosforem, a obecnie otrzymuje koncesję na budowę mostu żelaznego, który ma połączyć Europę z Azją. Czterech oficerów marynarki tureckiej i dwóch inżynierów francuskich zajętych jest badaniem łożyska Bosforu, pomiędzy Serai-Burun i Haidar-Pasza. Studja zostały już okończone od strony Stambułu; wypadły pomyślnie — dno morskie jest dość twarde i spójne, aby utrzymać olbrzymią budowlę. Na całej prawie przestrzeni głębokość jest jednakowa. Most żelazny ma spoczywać na ośmiu filarach, pomiędzy dwoma środkowymi wysokość nad powierzchnią morza będzie wynosiła 72 metry, aby parowce o najwyższych masztach mogły pod mostem przejeżdżać. Przygotowania do tej olbrzymiej budowy rozpoczną się latem. Koszta obliczono na 60 miljonów franków.

Biblja na dworze chińskim. *Shangai Mercury* donosi, że obywatelki Państwa Niebieskiego, wyznające protestantyzm, ofiarowały cesarzowej wdowie w dniu jej sześćdziesiątych urodzin, dnia 12. listopada r. z., kosztowny egzemplarz Nowego Testamentu w chińskim przekładzie. Cesarzowa pochłaniała księgę z takim zapałem, że dostojny jej syn, nie mogąc się doczekać, aby mu ją dała do przeczytania, posłał po drugi egzemplarz do amerykańskiego składu biblij. Po paru dniach księgę odesłał i podkreśliwszy liczne omyłki drukarskie, żądał edycji poprawnej. Cała rodzina cesarska studjuje teraz Pismo Święte z wielkim zapałem.

W żołądku krowy lat 14 przebywał brylantowy pierścień pewnego oficera pruskiego. Zgubił on go w roku 1880 na polu manewrów pod Spukbach. Wszelkie poszukiwania były bezowocne. Dopiero niedawno wydobyto zgubę z wnętrzności zarżniętej krowy, która należała do właściciela owego pola i pasąc się na niem w koniczynie, połknęła widocznie pierścionek.

Nitrogliceryna i małżeństwo. Dotychczas znane były zgubne tylko działania nitrogliceryny jako środka wybuchowego, nie wiedziano zaś zgoła o jej dobroczynnych skutkach i zbawiennym wpływie społecznym. Profesor Vivian Lews z Londynu stwierdził, iż większość dziewcząt, pracujących w fabrykach nitro-gliceryny w stolicy angielskiej, zwłaszcza te, których zdrowie szwankowało poprzednio, po pewnym czasie nabierały niezwykłej tuszy i opuszczały niebawem fabrykę dla wstąpienia w związki małżeńskie. Sztukmistrze umieją zapalać świece wystrzałem z pistoletu. Nitrogliceryna dokonuje większej sztuki — zapala pochodnie Hymenu.

Nieszczęśliwa djecezja. Msgr. Cléret, biskup Laval, umarł nagle w melancholji, wywołanej sprawą księdza Bruneau, zabójcy swojego proboszcza. Bruneau należał do djecezji lavalskiej; gdy biskup Cléret dowiedział się o skazaniu go na śmierć, wywarło to nań takie wrażenie, że powtarzając ciągle: „Szafot! szafot!“ opuścił miasto i schronił się u jednego z przyjaciół na wsi. Zdrowie już nie wróciło. Djecezja lavalska, założona dopiero za Napoleona III., jest jakby fatalnością dotknięta: pierwszy i drugi biskup, Le Hardy des Marais i Bougaud, umarli w pomięszaniu zmysłów, trzeci biskup, msgr. Maréchal, żył tam tylko trzy tygodnie; czwartym był msgr. Cléret.

Ze „Sokoła“. Dnia 25. bm. o godzinie 7. wieczorem odbędzie się walne zgromadzenie członków towarzystwa gimnast. „Sokoł“ we Lwowie, z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu ostatniego walnego zgromadzenia. 2. Wniosek wydziału co do regulaminu obrad walnego zgromadzenia. 3. Sprawozdanie kasowe i wnioski komisji rewizyjnej. 5. Wniosek co do rozpoczęcia budowy drugiej sali gimnastycznej i pożyczek, na ten cel zaciągnąć się mających. 6. Wybór prezesa I., zastępcy prezesa, 18 wydziałowych, 12 członków i 6 zastępców sądu honorowego, 5 członków komisji rewizyjnej. 7. Wybór 13 delegatów do Związku. 8. Wnioski członków. — Druhowie, uprawnieni statutowo do ugziału w walnem zgromadzeniu, zechcą odebrać legitymacje w biurze towarzystwa w zwykłych godzinach urzędowych. Wstęp na salę tylko za okazaniem legitymacji.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał p. Marjan Glazarewicz 3 zł. 40 ct. zebrane od członków tow. „Czytelni“ w Kopeczyńcach na walnem zgromadzeniu. — Stow. rękodz. „Gwiazda“ w Gródku dochód z wieczorku w dniu 27. stycznia 1895 r. urządzonego w kwocie 5 zł na budowę gimnazjum polskiego w Cieszynie. — W Administracji naszej złożyli: Dr. Juljusz Kleeberg, hr Henryk Morstin, Józef Pajączkowski, Zygm. Pietruski, ks. Paweł Sapieha, Bogumił Szeligowski po 1 zł.

Wydział Stow. ręk. lwowskich „Gwiazda“ wzywa niniejszem wszystkich P. T. członków do oddania ostatniej przysługi ś. p. Zygm. Cichockiemu, zmarłemu dnia 8. b. m. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 10. b. m. o godzinie 3. popołudniu z kostnicy szpitala powsz.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Walka motyli“ (*Die Schmetterlingsschlacht*), komedja w 4 aktach Sudermann'a. Tłumaczył Mieczysław Sachorowski.

Ostatnie wiadomości.

Wiener Ztg. ogłosiła rozporządzenie ministerstw spraw wewnętrznych i oświaty, ustalające tymczasowe zasady autoryzacji techników, mających interwenjować przy ubezpieczeniach, zanim nastąpi ostateczne uregulowanie kwestyj odnośnych studjów i egzaminów.

Sofijski korespondent *Köln. Ztg.* donosi: Rozporządzenie rządu bułgarskiego, którem 24 kapitanów i jednego porucznika niewinnie dymisjonowano, jest świeżym dowodem jak ten rząd niesłychanie bezwzględnie postępuje. Ogół czuje, że wszystko jest zachwiane i z każdym dniem się mnoży zastęp tych, którzy tylko w wywrocie widzą naprawę swego położenia i zdanie to poczyna górować. Od czasu manji prześladowania i granderji wielce upadła powaga Bułgarji za granicą.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Paryż 10. lutego. *Figaro* donosi, że wykryto nowy polityczny skandal w guście Panamy.

Berlin 10. lutego. Centrum miało się zwrócić do papieża z prośbą, by użył swego wpływu dla poparcia ustaw antiprzewrotowych, gdyż w kołach wyborczych panuje przeciw członkom tego stronnictwa powszechne oburzenie.

Berlin 10. lutego. Podróżnik afrykański, hr. Götzen, udaje się do króla belgijskiego, by królowi Belgji przedłożyć swój projekt nowej ekspedycji afrykańskiej.

Petersburg 10. lutego. Minister komunikacji Chiłkow zamyśla wprowadzić znaczne reformy celem zredukowania pisarzy w służbie kolejowej *ad minimum*.

Sofja 10. lutego. Dyplomatyczny ajent Dymitrow przybyć ma wkrótce ze Stambułu, aby odbyć z rządem konferencję w sprawie trudności handlowo-politycznych, jakie powstały ostatniemi czasy między Bułgarją, a Turcją.

Z kroniki myśliwskiej. W tych dniach czterej dzielni mężowie z towarzystwa racjonalnego wintewania, na wsi, w gościnnych progach piątego współkolegi, urządzili wspaniały turniej myśliwski. Zabito sto dziewiętnaście godzin czasu, dwanaście talij, pięć kredek, kilkanaście świec, setkę cygar i tyleż papierosów. Tak świetny rezultat przypisać należy nietylko znakomitemu gospodarstwu, ale i dzielności myśliwych.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.